Nr. 350. We Lwowie Niedziela dnia 18. Grudnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego **80** tomów za **25** zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli), 5 tomów za **5** zł. **40** ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

Uprzywilejowany patrjotyzm.

Lwów 17. grudnia.

My w zupełnie odmiennych znajdujemy się warunkach aniżeli, każdy inny naród, wchodzący w skład monarchji austrjackiej. Żaden taką jak my przeszłością poszczycić się nie może. Wbrew naszej woli zostaliśmy obywatelami obcego dla nas państwa, mimo naszej woli wcielono nas w obcy naszej naturze i tradycji organizm państwowy, nałożono pęta na naszego ducha, a kajdany na nasze ciało — a przecież poważny nastrój, z jakim posłowie nasi krajowego ciała ustawodawczego wysłuchali onegdaj wniosku pana marszałka krajowego, Jego Ekscelencji hrabiego Tarnowskiego i pana wicemarszałka, najprzewielebniejszego metropolity i arcybiskupa księdza Sembratowicza — odnoszącego się do solennego obchodu jubileuszu czterdziestu lat panowania cesarskiego i radość, z jaką myśl tę powitano w najszerszych kołach naszego społeczeństwa, świetnym są dowodem naszej lojalności i naszego patrjotyzmu... Zdawaćby się mogło, że narody, które od wieków wchodzą w skład tej monarchji, których patrjotyzm austrjacki i przywiązanie do panującej dynastji habsburgskiej ugruntowane być winne w długowiecznej historji i przeszłości, że te narody z tem większym entuzjazmem i z tym większym zapałem obchodzić będą rzadki jubileusz czterdziestoletniego panowania monarszego. A przecież znalazł się naród, który odmawia swojego udziału w święceniu niezwykłej uroczystości historycznej a tym narodem — Niemcy. Rzecz dziwna, naród, który nam dotychczas stawiał swój patrotyzm austrjacki za godny naśladowania wzór, który ciągle wmawia w siebie a jeszcze więcej w innych, że stoi na straży jedności i całości państwa, że on jeden reprezentuje prawdziwą i nieskazitelną ideę austrjacką, że wyłącznie on przejęty jest prawdziwemi uczuciami przywiązania do dynastji — ten właśnie naród chce się wymówić od uczestnictwa w solennym obchodzie patrjotycznym, na który się gotują wszystkie inne narody, podległe berłu Habsburgów.

Być może, żeśmy się źle wyrazili, mówiąc o narodzie niemieckim, być może, że krzywdzimy naród niemiecki, mówiąc, iż on w całości wymawia się od współudziału. Poprawiamy się i konstatujemy, że tylko *die Deutschböhmen thun nicht mit* — tak bowiem opiewa hasło, wydane z sławetnej redakcji *Deutsche Zeitung.* Pismo to jest, jak wiadomo, organem stronnictwa politycznego, mającego swój własny klub w Radzie państwa. Jeżeli więc taki organ partyjny wydaje takie hasło, wówczas przypuszczać należy, że je stronnictwo całe zaaprobowało i uważa je za swoje. Stronnictwo więc, które windykuje dla siebie jedynie uprzywilejowaną reprezentację prawdziwej i niesfałszowanej niemieckości w Austrji, to stronnictwo ociąga się z całą ostentacją od obchodu, będącego jedynie objawem patrjotyzmu austrjackiego i przywiązania dynastycznego. Że ani *Deutsche Zeitung*, ani stojące za nią stronnictwo polityczne nie są tak naiwne, aby wymienić właściwy powód swojej abstynencji, rozumie się samo przez się. Wniosek postawiony został w Sejmie czeskim przez dr. Riegera i księcia Schwarzenberga, a ponieważ posłowie niemieccy wyszli ze sejmu czeskiego i nie biorą udziału w jego obradach, ponieważ dr. Rieger i książę Schwarzenberg należą do pierwszych i naczelnych przywódców narodu czeskiego — dlatego *thun die Deutschböhmen nicht mit.* Gdzie sens — gdzie logika? Co za związek między walką polityczną i narodowościową prowadzoną między Niemcami a Czechami — a jubileuszem monarszym? Powaga majestatu monarszego wyższą jest po nad wszelkie waśnie polityczne, w wir walki o przekonania i zasady, któremi się kierować ma rząd każdoczesny, osoba panującego nigdy wciągniętą być nie powinna — takie nauki dawano nam właśnie w niemiecko-austrjackich szkołach politycznych. Zkądżeż teraz ci sami Niemcy przychodzą do tego, by osobę cesarza mięszać w wewnętrzny swój spór z Czechami, jakiem prawem wytaczają swoje spory polityczne przed forum tronu.

Zdaje nam się, że Niemcy sami widzą bardzo dobrze tę niekonsekwencję, że wiedzą, iż podany przez nich powód, jest tylko pozorem. Dla nadania więc pozoru swojemu niezwykłemu wybuchowi patrjotyzmu, rzuca się naturalnie organ uprzywilejowanego patrjotyzmu austrjacko-niemieckiego na Czechów, obwiniając ich o dwulicowość w polityce i patrjotyzmie, o tajne zdradzieckie plany, będące wysoce zgubne dla całokształtu i jednolitego związku krajów wchodzących w skład monarchji austro-węgierskiej, o kokietowanie z największymi i odwiecznymi wrogami państwa. Nie myślimy bynajmniej bronić Czechów przed uczynionym im teraz ze strony niemieckiej zarzutem, że ich patrjotyzm austrjacki jest tylko udany, że ostateczne cele ich dążeń i aspiracyj politycznych w rażącej są sprzeczności z interesami żywotnemi monarchji austrjackiej. Czesi sami potrafią się przed tą kalumnją obronić. My z naszej strony chcemy jeno zauważyć, że jeżeli reprezentacja sejmowa całego narodu stawia wniosek, będący imponującą manifestacją patrjotyzmu i lojalności, wówczas nikomu nie wolno szczerości takiego objawu kwestjonować. Kto zaś odmawia pod błahym pozorem udziału swojego w takiej manifestacji, nie mającej nic wspólnego z polityką chwili, nie pozostającej w żadnym związku z prądami politycznemi i walkami narodowościowemi, ten dziwnie jaskrawe światło rzuca na swój patrjotyzm i swoją lojalność, ten rażące wystawia świadectwo swojemu przywiązaniu do monarchji i dynastji. Nie chcemy na razie wszystkich wyciągać konsekwencyj, jakieby się dały wyciągnąć z dzisiejszego zachowania się patentowanych Niemców. Zachowamy je jednak w pamięci na wypadek, gdy nam z ich strony będą udzielać lekcyj — patrjotyzmu austrjackiego.

Odpowiedź „Rusk. Inwalidowi.“

Jak to było do przewidzenia, znany czytelnikom z reprodukcji telegraficznej artykuł petersburskiego *Rusk. Inwalida*, organu — jak wiadomo — rządowo-wojskowego — otrzymał *a tempo* ripostę od całej prasy Austro-Węgier. Z niebywałą kiedyindziej zgodnością brzmią wszystkie te odpowiedzi zarówno w pismach półurzędowych, jak niezawisłych w obu stolicach monarchji — to też trzymając się wystarczającej tym razem formułki *pars pro toto*, przytaczamy w streszczeniu głosy najwybitniejszych organów.

Pest. Lloyd nazywa manifestację *Rusk. Inwalida* odpowiedzią brutalną, co do której jedynie ta myśl pocieszać może, że ona nie jest wyrazem rządu carskiego, lecz jedynie płodem pióra jakiegoś szowinisty à *la* Skobielew. Bardziej atoli od tej eskapady, zastanawia publicystę węgierskiego milczenie uparte uprzywilejowanych organów gabinetu petersburskiego, skutkiem czego też byłoby karygodną głupotą wszelkie łudzenie się co do pomyślnego jakiegoś obrotu rzeczy i zbyt przeźroczystej polityki Rosji. Enuncjacje *Inwalida* zaostrzają przesilenie obecne, są bezpośrednią prowokacją i zmuszają sąsiadów do stanowczej kontrakcji — jednem słowem stawiają kwestję faktycznie na ostrzu noża. Rosja zmierza otwarcie do konfliktu, na usprawiedliwienie czego zasłania się niedorzecznym pretekstem, jakoby Niemcy i Austro-Węgry godziły pokryjomu na całość jej obszarów. „Austro-Węgry uważać za mocarstwo w ogóle agresywne — toż to myśl potworna!“ — woła *Pest. Lloyd* i na ten temat dowodzi aż do końca artykułu, że Austrja ani chce ani może powiększać terytorja swoje — zatem posądzanie ją o jakieś ukryte zamiary zaborcze, jest fikcją równie śmieszną, jak niedorzeczną. Inna rzecz, że, zmuszona do obrony, nie zaniedba niczego, aby z męzką stałością i siłą każdy atak odeprzeć. „Ze spokojem i otuchą możemy tedy spoglądać w przyszłość — kończy organ węg. gabinetu. — Za nami stoi prawda i racja, z nami wszystko, z czem łączą się interesa cywilizowanej Europy.“

N. fr. Presse twierdzi, że gdy artykuł *Ruskiego Inwalida* miał być odpowiedzią na zapytanie austro-węg. dzienników, co znaczą koncentracje rosyjskie na granicy, — to zamiast oczekiwanego uspokojenia opinji, odpowiedź ta dolała jeno oliwy do ognia. Zamiast w łatwy sposób dezawuować przedsiębrane koncentracje i choćby gołosłownie zapewnić, iż one zostaną nadal zaniechane — od czego półurzędowy *Fremdenblatt* uczynił zawisłemi odpowiednie zarządzenia ze strony Austrji — *R. Inwalid* oświadcza kategorycznie, że Rosja, zmuszona przygotowaniami sąsiadów, przystąpiła do wykonania całego szeregu środków obronnych, które i dalej stopniowo wykonywane będą. Jest to zatem formalna prowokacja dla Austrji, z którą jej liczyć się należy a jak najrychlej wszystko potrzebne uczynić. Lecz pomimo to wszystko *N. fr. Presse* wyraża ku końcowi nadzieję, że pokój zostanie utrzymany, gdyż Rosja, jakkolwiek mocarstwo potężne, posiadające olbrzymie zasoby i źródła, nie odważy się jednak wystąpić w szranki przeciw miljonowym armjom trójprzymierza.

Na innem znów miejscu polemizuje *N. fr. Fr.* z datami, zawartemi w owym artykule *R. Inwalida* o obecnym stanie austro-węgierskiej armji i na podstawie informacyj autentycznych zbija wszystkie twierdzenia rosyjskiego organu wojskowego, jako fałszywe i tendencyjne.

Stara *Presse* ocenia ekspektoracje *R. Inwalida* z innego punktu widzenia. „Jeśli w Rosji faktycznie nie chcą wojny — pisze między innemi: — i Petersburg radby w drodze dyplomatycznej wydostać się ze „wschodniej matni“, w takim razie zamiast *R. Inwalida*, powinienby *Jour. de St. Petersb.* zabrać głos i wypowiedzieć światu jasno a dobitnie: czego Rosja chce na Wschodzie i jak według niej, ma być kwestja bułgarska rozwiązaną? Faktem bowiem jest, że do tej pory trudno zorjentować się na podstawie dotychczasowych enuncjacyj półurzędowej rosyjskiej prasy i oficjalnych aktów rosyjskiej dyplomacji w ciągu dwu lat ostatnich, co do właściwych intencyj Rosji w obec Bułgarji. Uprawiała ona tam i uprawia politykę bezustannej negacji, obfitą nadto w rozmaite sprzeczności, podczas gdy żaden z gabinetów europejskich nie zapytał nawet w całym tym czasie: jak właściwie możebnem jest pogodzenie tych dwu pojęć: traktat berliński i radykalna restytucja wpływów rosyjskich w Bułgarji. Owoż jak długo Rosja nie wypowie sama jasno i wyraźnie, czego chce i dokąd dąży na Wschodzie, tak długo musi utrzymywać się w Europie przekonanie, że ona sama nie wie czego chce, i rozpoczynając ewentualną wojnę, nie ma jakiegoś widocznego celu na oczach, lecz poprostu chce wojny dla wojny“...

W drugim tuż idącym artykuliku, otrzymanym, jak sama powiada, z kół dyplomatycznych, konstatuje *Presse*, że enuncjacje *R. Inwalida* zrobiły zarówno we Wiedniu jak w Berlinie najgorsze wrażenie. Niebezpieczeństwo sytuacji leży w tem, że nie ulega już wątpliwości, iż dyslokacje rosyjskie są dopiero początkiem roboty militarnej ze strony Rosji, która według zapowiedzi *R. Inwalida*, bez przerwy kontynuowaną będzie. A to właśnie nakazuje kompetentnym sferom Austro-Węgier jak największą baczność i czujność w interesie monarchji i pokoju europejskiego. Czyli innemi słowy... Austro-Węgry nie będą dłużej obojętnie patrzeć na militarne podsuwanie się Rosji ku ich granicy.

Ziemie Polskie.

Z Królestwa.

(*Żydzi. — Towarzystwo rolniczo-hrubieszowskie.*)

Z Warszawy donoszą: Mieszkający w wielkiej liczbie w Królestwie i zachodnich guberniach żydzi za paszportami zagranicznemi będą musieli opuścić ostatecznie kraj i wyjechać do ościennych państw, w których są poddanymi, gdyż rząd rosyjski wcale nie uwzględnia podań zagranicznych żydów o przyjęcie do poddaństwa. Wyjaśniono nawet, że takie podania i na przyszłość żadnego skutku odnosić nie będą. Rząd rosyjski wprost oświadczył, że będzie przyjmował do poddaństwa swego tylko osoby wyznań chrześcjańskich. Zapewne niejeden z tych żydów przyjąłby jedno z tych wyznań, — ale jaka pewność, iż wtedy rząd także nie odmówi, motywując tem, że zakaz odnosi się nie tylko do wyznania, lecz i do pochodzenia plemiennego. To pewna, że rząd czuje, iż ma „swoich żydów“ dość. — Nawet w drodze łaski carskiej wszelkie podania żydów są stanowczo odrzucane.

Smutną nowinę stanowi nowy zamach rządu na dobroczynne urządzenia, pozostałe z naszej przeszłości. Oto towarzystwo rolnicze hrubieszowskie, przez Staszyca założone i funkcjonujące ku wzrostowi dobrobytu tamecznych włościan, ma być skasowane. Nie wiadomo jeszcze, jak sobie rząd postąpi z całą organizacją na przyszłość, boć przecież organizacja ta wiąże się z pojęciem własności wielu ludzi, z ich majątkiem. Podobno jednak włościanie tego Towarzystwa mają być urządzeni na ogólnych zasadach, na zasadzie tabeli likwidacyjnej. Nakoniec więc i tu nienawiść zrobiła swoje; i w tym względzie z zamku sygnały szły o ten zabór. Już w roku zeszłym sążniste artykuły pisał służalec zamku *Dniewnik Warszawski*, z żółcią krytykując urządzenia Towarzystwa rolniczego i przedstawiając Grotusów (zarządzających owem Towarzystwem) jako ludzi niebezpiecznych i rządowi wrogich. Tymczasem są to ludzie zacni, spokojni, cel czcigodnego Staszyca tylko na oku mający.

Z Wielkopolski.

(*Wydalania.*)

Przyjaciel donosi: Jan Górczyński, komornik z Brzeźna, w dobrach Turzno, w powiecie toruńskim, rodem z Królestwa Polskiego, wydalony został z Prus wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Sprawa ta wlekła się czas długi, aż nadeszło wymagane pozwolenie od rosyjskiego naczelnika powiatu, w którym Górczyński się rodził. Było więc wszystko w porządku i Górczyński udał się z żoną i dziećmi, wioząc domowiznę ze sobą, do Dobrzynia, aby wejść do Królestwa. Na komorze w Dobrzyniu oświadczono mu przecież, że do kraju wpuszczony być nie może, gdyż dniem poprzednio, w piątek 9. b. m. odebrała komora rozporządzenie wyższe, które odtąd zakazuje powrotu w granice rosyjskie ludziom z Prus wydalonym.

Wszelkie prośby i przedstawienia nic nie pomogły. Burmistrz z Golubia tak samo daremnie dopominał się o przepuszczenie Górczyńskich i na próżno powoływał się na zyskane od rosyjskiego naczelnika pozwolenie do powrotu. Na wzmiankę burmistrza, że owo nowe rozporządzenie dotąd nigdzie nie ogłoszono, odpowiedziano na komorze, że rozporządzenie to co tylko wydane, ale wkrótce będzie publikowane. Górczyńscy wrócili do Brzeźna z poświadczeniem burmistrza golubskiego, że ich komora rosyjska nie przepuściła.

Mowa J. M. rektora dr. Czerkawskiego przy akcji immatrykulacji.

Wczoraj odbyła się na tutejszym uniwersytecie uroczysta immatrykulacja nowo wstępujących uczni trzech wydziałów. J. M. dr. Czerkawski zagaił ten akt mową, której główne ustępy poniżej przytaczamy:

„Starożytność helleńska przekazała nam podanie, że wzór siły i cnoty męskiej Herkules, gdy doszedł do wieku dojrzałego, znalazł się nagle na rozstajnej drodze, której jedna odnoga prowadziła przez ciernie i głogi, tj. utrapienia i znoje do chwały i nieśmiertelności, druga pełna powabów rozkoszy, ukazywała przecie u swego wyjścia przepaść hańby i moralnej nędzy. Podanie to niesie, że bohater grecki wybrał pierwszy kierunek. Wziął na siebie ciężar prac trudnych i pożytecznych w służbie ludzkości i cywilizacji, a za to po śmierci policzon jest między bogi, używające niebiańskiej szczęśliwości. Bo tylko nadludzkiem m...śleniem i zaparciem siebie zdoła się człowiek wznieść do szczytu, na którym wieniec zasłużony trwale zdobić może jego czoło. Jakże to jaskrawo odbija od tej zasady owo gonienie za rozkoszą lub wygodą, owa obawa wszelkiego szlachetnego wysilenia, które równie w zapatrywaniach niektórych teoryj starożytnych filozofów greckich znalazło swój wyraz, jednak nietylko u wzniosłych umysłów tego narodu, ale w doświadczeniu także doznało potępienia. Czczość używania i połączona z niem bezczynność wyradza nudę — a próżnia, która w życiu idzie za nią, gotowa popchnąć do rozpaczy, pomijając już nikczemność z niej wynikającą, brak czci i zasłużonego uznania u współczesnych, często też wiodące za sobą niedołęztwo, wstyd i hańbę.

Młodzi przyjaciele! W pełni siły występujecie dzisiaj do spełnienia aktu, mającego być symbolem Waszego duchowego przeobrażenia, pasowaniem na mężów i obywateli tutejszej Akademji, używających swobód akademickich, w tem przypuszczeniu, że ich używać będziecie, jak przystoi na mężów dojrzałych, ku chwale tego zakładu, ku pożytkowi własnemu i całego społeczeństwa, w przypuszczeniu, że zdolni jesteście wywiązać się z trudnego zadania, jakie na was wkłada zawód akademicki, że w tej mierze władza spuścić się może na słowo waszego przyrzeczenia.

To też dzisiaj ślubować pp. macie, że wasze zachowanie będzie zasadom odpowiadało, a w zamian za to udarowani zostaniecie pełnem obywatelstwem akademickiem.

---

27)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy)

Konie smagane z jednej strony przez Müllera, a z drugiej przez Pawjana, pomimo niechęci i trwogi, wjechały w rzekę. Kilkanaście kroków od brzegu szło wszystko dość pomyślnie, nagle jednak zauważył John, że dostali się na głębię... oba przednie konie widocznie nie miały już gruntu pod kopytami i z największym tylko wysiłkiem opierały się silnemu prądowi wody.

— Do stu djabłów! — wrzasnął John, podnosząc się z siedzenia. — Ależ tu nie ma brodu!

— Naprzód, naprzód! — wołał Müller z brzegu gdzie zatrzymał się wraz z obydwoma Boerami. — Zaraz dostaniecie się na bezpieczne miejsce!...

Lecz John nie odpowiadając już nic, nie wierzył tym zapewnieniom i zamierzał całą siłą swoją powstrzymać i zawrócić konie. Tymczasem Judyta, która śmiertelną trwogą oniemiona, odmawiała w duchu modlitwę i przerażonemi oczyma patrzyła na rozbijające się o boki wozu fale rzeki, nagle, jakby przeczuciem wiedziona, obejrzała się po za siebie w to miejsce, gdzie eskorta została na brzegu. Widok, który się jej tam przedstawił w świetle coraz częstszych błyskawic, był straszny...

Wszyscy trzej Boerzy stali obok koni swoich i trzymali sztućce, wymierzone na rzekę, najwidoczniej do naszych podróżnych.

— Boże litościwy! — zawołało dziewczę, pochylając się na wozie instynktownie. — Oni strzelają do nas!...

Zaledwie wypowiedziała te słowa, gdy jakby na ich potwierdzenie błysnęło z trzech rur, rozległ się huk trzykrotny... i Mouti, siedzący obok padł głową naprzód na dno wozu... Równocześnie jeden z koni stanął dębem i w okamgnieniu powalił się w głębinę.

Straszna scena, która się od tej chwili rozgrywała, urąga rzeczywiście wszelkim opisom... Po nad nimi szalała burza, miotając potokami deszczu i gęstemi zygzakami błyskawic. Grozę sytuacji potęgowały nadto ogłuszające grzmoty, a wicher smagał powierzchnię rzeki, przemieniając ją w jedno morze brudnej piany.

Wartki prąd wody podbijał koła i podnosił je, tak, że wóz zaczynał już pływać. Tymczasem para przednich koni, strwożona wściekłością burzy i walką śmiertelną towarzysza swego przy dyszlu, ugodzonego kulą Boerów, rwała się i szarpała tak długo, aż w końcu udało się jej uwolnić z uprzęży i po chwili, uniesiona falami, zniknęła w ciemności. Tymczasem wóz z naszymi przyjaciółmi i trupem Moutiego, który dostał był jedną kulę pomiędzy łopatki a drugą w tył czaszki, płynął, kręcąc się w kółko, raz dotykając kołami gruntu, to znów jak łódź sunąc się powierzchnią wody. Martwy koń płynął razem, ciągnąc drugiego dyszlowego pod wodę. A podczas tego wszystkiego, ilekroć błyskawice rozprószyły ciemność, odzywały się potrójne strzały z brzegu i każdym razem kula gwizdnęła w pobliżu Judyty i Johna. Jedna z nich prześlizgnęła się koło twarzy tego ostatniego, który też, jakby instynktownie, pociągnął towarzyszkę na swoje kolana i pochylił się nad nią, aby własnym korpusem zasłonić ją przed pociskami. Wkrótce salwa strzałów stała się czem raz żywsza i nieregularna, równocześnie zaś deszcz zaczął padać tak gęsty, że pomimo chwilowych błyskawic pokrył rzekę nieprzejrzanym tumanem. Nawet bystre oko Müllera nie zdołało teraz dojrzeć wozu wśród ciemności.

— Przestańcie już strzelać! — zawołał do Boerów. — Wóz zatonął niechybnie i sprawa skończona... Nie ma stworzenia na ziemi, które zdołałoby wyjść całe z pod gradu kul naszych i z tej powodzi wezbranego Vaalu...

Usłuchali go ochoczo i już zabierano się do odwrotu, gdy nagle straszny huk z błyskawicą wstrząsnął ziemią... Po chwili Müller, przyszedłszy do siebie, popatrzył w miejsce, gdzie stali dwaj Boerzy i ku najwyższemu przerażeniu swemu ujrzał obu, rozciągniętych na ziemi, nieżywych już. Piorun zabił „Odyńca“ i „Pawiana“, pozostawiając trzeciego a głównego mordercę żywym i nienaruszonym. Widocznie wyrok Opatrzności był dla Franka Müllera innym i na później zachowanym...

XXII.

W cieniu śmierci.

Strzelanie z brzegu ucichło było i John, który dzięki flegmatycznemu usposobieniu swemu, nie stracił przytomności umysłu, zrozumiał, że z tej strony przynajmniej na razie, nie groziło im niebezpieczeństwo. Judyta spoczywała nieruchoma w jego ramionach, z głową opartą na jego piersi i w tej chwili przyszła mu straszna myśl do głowy, że ona mogła być ranioną, a nawet może być zabitą.

— Judyto, Judyto! — zaczął wołać rozpaczliwie. — Czy nie jesteś ranioną?

Podniosła z lekka głowę.

— Zdaje mi się, że nie... — wyrzekła półgłosem, jakby się obawiała słowami swojemi zwrócić uwagę morderców na brzegu. — Co uczynimy teraz Johnie?

— To Bóg jeden wie tylko... Zachowuj się spokojnie... wszystko zakończy się dla nas pomyślnie.

Jakkolwiek starał się ją uspokajać, w duchu jednak sam wiedział, że znajdowali się w największem niebezpieczeństwie i każdej chwili mogli zatonąć. Prąd wody unosił ich ustawicznie i byliby zapewne już daleko popłynęli od tego miejsca, gdyby nie gęste skały podwodne, na których wóz utykał i zatrzymywał się co chwila. Na jednej z nich, większej i bardziej wystającej z pod wody, koła i oba nieżywe konie zaplątały się tak skutecznie, że wóz jakby statek na kotwicy ugrzązł spokojnie.

— Johnie... — zaczęła Judyta — czy nic nie możemy poradzić tutaj?

— Nic, najdroższa moja...

— A wydostaniemy się ztąd jakim cudem?

Zawahał się przez chwilę.

— To leży w ręku Boskiem, droga Judyto... Jesteśmy w wielkiem niebezpieczeństwie... jeśli wóz się przewróci, zatoniemy. Ty umiesz pływać?

— Nie...

— Gdybyśmy tak mogli utrzymać się w tem miejscu do wschodu słońca, to może i znalazłby się jakiś sposób przedostania się do brzegu. Lecz znów w takim razie ci łotrzy po dniu ubiją nas niezawodnie... Na każdy tedy sposób, mało mamy widoków ocalenia...

— Johnie... ty lękasz się śmierci?

— Nie wiem, najdroższa moja!... — odparł po chwili namysłu. — Spodziewam się atoli, że w danym razie spotkam się z nią, jak na żołnierza przystało...

— Lecz powiedzże mi całą prawdę, co myślisz o położeniu naszem? Czy jest jeszcze jaka nadzieja dla nas?

Znów zawahał się, jakby myślał, ażali ma jej prawdę wyznać. W końcu postanowił tak uczynić.

— Nie widzę, niestety, żadnego ratunku... Jeśli nie utopimy się to zginiemy od kul... Müller czeka tam niezawodnie z Boerami do białego ranka i nie pozostawią nas przy życiu, choćby przez wzgląd na własne bezpieczeństwo!... Tak, tak, najdroższa moja... Po co to kłamać w tak okropnej godzinie, kiedy każdej minuty zginąć możemy... Zanim słońce zejdzie musi to nastąpić prawie bezwarunkowo!

Słowa te były okropne... straszna to bowiem rzecz, w pełnej sile zdrowia i młodości patrzeć w oblicze śmierci i wiedzieć o tem, że lada chwila musi się zginąć. Straszna to rzecz i na samą myśl o niej, męzkie serce Johna uderzało gwałtowniej — gdyż śmierć silniejsza jest, niżeli najsilniejszy duch nawet osiwjałego w bojach żołnierza... A jednak jest coś, co jest silniejszem jeszcze od śmierci, co ją łatwo przezwycięża... oto bezgraniczna miłość kobiety, w obec której nawet potęga śmierci maleje!

— Czy jesteś pewnym, Johnie, że musimy tu zginąć? — spytała z cicha, patrząc cudownie rozpromienionemi oczyma na oblicze ukochanego.

— Tak, Judyto... tak pewny, jak, że w tej chwili burza szaleje nad nami... lecz pocóż zmuszasz mię do powtarzania tych słów? Nie ma... nie ma dla nas ratunku!

— Ponieważ mam ci coś wyznać... co mogę powiedzieć tylko wówczas, gdy wnet umierać musimy... Ty sam wiesz o tem, lecz ja chcę wypowiedzieć to własnemi ustami, zanim pójdę w grób. Ja kocham cię Johnie... kocham i raduję się na myśl, że śmierć się zbliża do nas, gdyż mogę razem z tobą umrzeć...

. . . .

Przenieśmy się teraz na chwilę do dawno niewidzianego Mooifontein'u.

Jak sobie przypominamy, grudzień miał się ku schyłkowi, gdy John wyjechał ztamtąd do Pretorji, a wraz z nim uleciało całe szczęście i wesele z cichego domostwa.

— Boże mój, Boże... — mówił stary Silas do synowicy wieczorem dnia tego, gdy John odjechał — jakże opuszczonym i smutnym wydaje mi się ten dom bez Johna!... — Tego samego zdania była także Bessie, płacząca rzewnie w zakątku pokoju.

W kilka dni później przyszła wiadomość o cernowaniu Pretorji przez Boerów, lecz o Johnie nie usłyszano nic.. Dzień po dniu spływał jej na oczekiwaniach jakiegoś znaku życia od narzeczonego, lecz ciągle nadaremnie, aż wreszcie pewnego wieczora wybuchnęła namiętnem łkaniem i płaczem.

— A po cóż wysłałaś go tam? — wołał stryj z żalem i gniewem. — Było to śmiesznem i niedorzecznem z twej strony! Wszak można było przewidzieć, że on Judycie nie pomoże, ani też jej tu nie przywiezie! W najlepszym razie musiało skończyć się na tem, że oboje zostali w oblężonem mieście zamknięci! A teraz on pewnie nie żyje... ci łotrzy Boerzy zabili go niechybnie... a całemu nieszczęściu ty sama winna... Lecz jeśli on rzeczywiście nie żyje już, to jednego słowa nie przemówię do ciebie do końca mego żywota...

Stary odszedł rozsierdzony. Płacz i cierpienia ukochanej synowicy bolały go tak dotkliwie, że wbrew swojemu łagodnemu usposobieniu na widok rozżalonej Bessie tracił spokój i stawał się niemal brutalnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trzy są główne względy, których starannie przestrzegać winien sumienny obywatel Akademji. Jednym z tych względów jest honor i sława Uniwersytetu, drugim gorliwe pełnienie przywiązanych do stanu akademickiego obowiązków, nareszcie uprawa nauki, a zapomocą niej własnego umysłu i serca. Wszystkie te względy w ścisłym ze sobą zostają związku; nadto jednak każdy z nich z osobna, właściwą sobie ma ważność i szczególnej wymaga dla siebie zapobiegliwości i pracy.

Uniwersytety w początkach swoich uważane były za korporacje czyli stowarzyszenia nauczycieli i uczniów w celach naukowych. Dzisiaj wprawdzie przybrały więcej charakter zakładów naukowych czyli szkół wyższych, w których jednak utrzymał się ślad wspomnianego charakteru korporacji w nadawaniu obywatelstwa akademickiego wstępującym do niego kandydatom. Zakłady, co wyszły z zawiązków korporacji, przestrzegają ściśle jej ducha, który im nadaje zaszczytne stanowisko w społeczeństwie mocą tej myśli i zasady moralnej, na której spoczywa. To poczucie się w jedni z tą całością wkłada z jednej strony na członków obowiązek, szanować jej ustawy i instytucje, pamiętać, że za korzyści ztąd osiągnięte winno się jest jej wdzięczność, a osobistem zachowaniem okazać się godnymi tego związku. Zakładowi uniwersyteckiemu nadano w swoim czasie nazwę Alma Matris, chcąc tem wyrazić, że mlekiem umiejętności karmi swoje syny, spodziewając się od nich synowskiego posłuszeństwa dla swoich nauk.

Niestety historja uczy, że nie po wszystkie czasy i nie wszędzie uczniowie Uniwersytetów umieli zachować tę miarę w swobodzie, nadanej przez obywatelstwo akademickie, która wkładała na nie pewne obowiązki moralne. Ztąd też wynikła potrzeba reformy w tym duchu, że członków Uniwersytetu poddano pod ogólne prawa państwowe.

Wszakże trzeba wyznać, że młodzież Uniwersytecka naszego kraju i narodu w przeważnej części nie dawała szczególniej w ostatniem stuleciu powodów do uzasadnionych skarg pod tym względem. Powaga, zacność charakteru i przyzwoitość obyczajów odznaczała ją bardzo pochlebnie, a szlachetna duma, którą ją napawało obywatelstwo akademickie, wpływała korzystnie na całe usposobienie.

Smiem wyrazić nadzieję, że sz. pp. przystąpiwszy do naszego związku, pójdziecie za tym przykładem swoich poprzedników, że wszystko będzie wam obce, coby mogło upodlić charakter, a rzucić bodaj cień dwuznaczny na nasz zakład. Winni to jesteście sobie, Uniwersytetowi, winni to jesteście całemu społeczeństwu i narodowi, do którego należycie"...

Określiwszy następnie godność i ważność nauki przemówił: „Niektórzy wartość nauki użytecznością mierzyć zwykli; był czas nawet, w którym innej miary dobroci rzeczy i człowieka nie znano, które to stanowisko zajmuje dzisiaj jeszcze część filozofów nazwanych pozytywnymi. Jakoż o pożytku wszelkiej nauki wątpić nie można, bo pożytek jej już w tem się zawiera, że jest nauczycielką życia, któremu jedynie wiedza nadaje gibkość i samodzielność rozumu, odpowiednią wysokiemu stanowisku, jakie człowiek zajmuje wśród otaczającej go przyrody. Ale nadto ma nauka jeszcze głębszą wartość, bo docieka prawdy, a tem samem pomaga do zlania najwyższej władzy w człowieku, t. j. z myślą powszechną czyli boską. Taka uprawa umysłu, za którą idzie udoskonalenie serca, podnosi człowieka do wysokości nadludzkiej a bezinteresowne badanie prawdy, daje jej zwolennikom namaszczenie kapłańskie, czy to na polu religji, czy społecznych stosunków, czyli też czystej umiejętności. Do takiego kapłaństwa wszyscy tej szkoły uczniowie przeznaczeni są. *Nos esto electa iuventus.* I pod tem hasłem przyjmujemy was w poczet członka naszego zakładu".

Z prowincji.

Nowy Sącz 15. grudnia. (*Owacja „Sokołów".*) Onegdaj nasi „Sokoły" wyprawili swemu prezesowi skromną owację z okazji jego imienin. W sali gimnastycznej „Sokoła" zebrało się około 100 członków. Prezesa powitano muzyką, poczem naczelnik p. Drewnowski w gorących słowach wyraził imieniem członków uznanie prezesowi za ruch i życie, jakie ten rozwinął wśród naszej publiczności, zawiązując Stowarzyszenie „Sokoła". P. Lipiński podziękował, przypisując zasługę współdziałaniu wydziału. Następnie przemawiali pp. Wyszyński i Kornikowski. Mowa tego ostatniego, pełna dowcipnych zwrotów, wywołała ogólne zadowolenie.

Brody 15. grudnia. (*Wieczorek Mickiewiczowski. — Brak obchodu listopadowego. — Teatr ruski*). Kiedy prawie we wszystkich miastach, miasteczkach i zakątkach kraju naszego uroczyście obchodzono śmierć naszego wieszcza, u nas dopiero dnia 14. bm. urządzono za staraniem kasyna urzędniczego i Towarzystwa muzycznego w sali teatralnej wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci Mickiewicza. Wieczorek zagaił profesor Schindler. W mowie krótkiej a jędrnej wyraził radość, że publiczność tak licznie się zebrała, by uczcić wieszcza i że miasto nasze otrząsło się już z naleciałości obczyzny. Odczyt o Mickiewiczu jako profesorze filologji klasycznej w Lozannie, miał p. G. Blatt, profesor gimn. Odczyt był bardzo starannie opracowany. Deklamację „koncert nad koncertami," wygłosił z werwą prof. Schindler, a prof. Pelikan odśpiewał „Trzech Budrysów." Cała część wokalno-muzykalna wykonana była zupełnie poprawnie. Z pośród biorących udział w wieczorku wymienić jeszcze należy pp. Antoniewiczównę, Konischer i Wierzbicką. Wieczorek zakończono odegraniem komedyjki Świderskiego „Jesienią". Amatorowie wywiązali się ze swego zadania należycie.

Wspomniawszy o wieczorku Mickiewiczowskim nasuwa nam się pytanie, dlaczego zapomniano zupełnie o tych, którzy krew swoją przelali za wolność naszej ojczyzny. Dlaczego nie postarano się bodaj o odprawienie nabożeństwa za spokój tych bohaterów?

Bawi tu od dłuższego czasu teatr ruski Biberowicza i Hryniewieckiego, który w tych dniach miasto nasze już opuszcza. Trupa ta na wszelkie uznanie zasługuje. Ma ona doskonałe siły, a z tych odznaczają się pp. Biberowicz, Steczyński, Podwysocki i Kliszewski, z pań: Biberowiczowa, Steczyńska, Kliszewska i Podwysocka, a jesteśmy pewni, że trupa ta i wybredną publiczność w najwyższym stopniu zadowolić potrafi. Żałujemy tylko i nie wiemy dlaczego trupa ta wkrótce nas ma opuścić, przecież publiczność wspiera trupę tę, o ile stosunki na to pozwalają.

Sejm.

(*Posiedzenie wieczorne z dnia 16. grudnia*).

Początek o godzinie 8. m. 35.

Przy art. 13 (pięciolecia) zabiera głos p. Abrahamowicz. Mowca wyraża przekonanie, że udzieleniem pięciolecia nie dopnie się zamierzonego celu jeżeli ci, którym rozdział ich będzie przydzielony, nie postąpią w duchu i intencji wnioskodawców. Nauczyciele powinni jednak ocenić należycie ten krok Sejmu polepszający ich byt i pracować tem gorliwiej nad dobrem szkoły.

Następnie w dłuższym wywodzie zastanawia się mowca nad sytuacją nauczyciela, nad jego zadaniem, czynnościami, płacą i działalnością. Przechodząc zaś do kwestji pięcioleci wyraża wątpliwość czy nauczyciel ma otrzymać 5 czy więcej pięcioleci. Sprawozdawca wyjaśnia, że nauczyciel może otrzymać tylko 5 pięcioleci, poczem artykuł ten uchwalono wraz z poprawką p. Abrahamowicza normującą, że pięciolecia nie mogą przekraczać ilości 5.

Przy art. 14. (dodatki za kierownictwo) żądał p. Zoll, aby określono bliżej słowo „kierownik", wnosi odpowiednią poprawkę, co też uchwalono za zgodą sprawozdawcy.

Do art. 15. (wynagrodzenie dla katechetów) zabrał głos komisarz rządowy p. Laskowski i wyraża zadowolenie z powodu powziętego przez Sejm zamiaru popierania nauki religji. Jednak kwalifikację nauczycieli religji wyż. moj. uważa za wygórowaną, aby mogła być we wszystkich szkołach zaprowadzoną i dla tego wyraża imieniem rządu życzenie, aby żądanie to było zmodyfikowane.

P. ks. Kopyciński polemizuje najpierw ze sprawozdawcą, który rzekomo uczynił zarzut mowcy, iż miał powiedzieć jakoby kler nie mógł spełniać całkowicie zadania dla braku dostatecznego wynagrodzenia.

Mowca protestuje przeciw temu, gdyż żądał tylko, aby katecheci byli odpowiednio wynagradzani, bo i kapłan jest tylko człowiekiem i jeść musi!

Mowca stawia wniosek, aby rada szkolna wyłącznie mogła ustanawiać katechetów i aby postawiono ich na równi z innymi nauczycielami.

P. Goldman zaznacza, że gdy nie ma rabinackich szkół, władze szkolne byłyby w wielkim kłopocie w wyborze nauczycieli religji, sądzi więc, że przez pierwsze 5 lat nie należy żądać od takich nauczycieli kwalifikacji fachowej. Dla tego też wnosi odpowiednią poprawkę.

Sprawozdawca polemizuje z p. Kopycińskim i zastrzega się przeciw zarzutowi jakoby się naigrawał ze stanu duchownego. Nie chce się też mowca zgodzić na postawioną przez ks. Kopycińskiego poprawkę. W kwestji religji, powinni rozstrzygać biskupi. Zbyteczną jest też rzeczą określać stanowisko katechety w szkole, bo te normuje już ustawa państwowa.

Godzi się natomiast sprawozdawca na wniosek p. Goldmana. Zastępca rządu oświadcza się za poprawką tą, lecz żąda opuszczenia liczby lat.

Ks. biskup Solecki stawia poprawkę aby zmieniono stylizację jednego z ustępów art. 15.

P. St. Badeni nie godzi się na proponowaną zmianę przez ks. biskupa, ani na wniosek p. Goldmana i oświadcza się stanowczo za wnioskiem komisji.

Sprawozdawca staje również w obronie wniosków komisji.

Uchwalono też ten art. wedle wniosku komisji. Przy art. 16 (pomieszkanie i ogrody) p. W. Koziebrodzki wyraża obawę czy ustęp ten w stylizacji komisji nie sprowadzi zbyt wielkich na kraj ciężarów, szczególniej w kwestji ogrodów. Ewentualne dostarczenie ich może być bardzo kosztowne, a nawet czasem niemożebne. Dlatego mowca stawia wniosek aby w takich wypadkach dać nauczycielowi ekwiwalent którego wysokość oznaczy rada szkolna krajowa.

P. Abrahamowicz stawia stylistyczną poprawkę do tego art.

P. St. Badeni sprzeciwia się wnioskowi p. Koziebrodzkiego.

Dla braku kompletu przerwał jednak marszałek posiedzenie o 10·40 naznaczając następne na dzisiaj o 11. rano.

Posiedzenie XIII. z dnia 17. grudnia.

Początek posiedzenia o godzinie 11. min. 50.

Sekretarz Jędrzejowicz odczytuje spis petycyj, z których ważniejsze wymieniamy:

Wydz. pow. w Mielcu z poparciem petycji wydz. pow. w Buczaczu w sprawie przymusowej asekuracji budynków od ognia. — Gm. parafji Siedlce w pow. Sądeckim o przymusowe ubezpieczenie nieruchomości. — Wydz. pow. w Dąbrowie o rozszerzenie działalności banku kraj. w kierunku udzielania kredytu przedsiębiorstwom moljoracyjnym. — Wydz. pow. w Horodence o przyznanie uczniom szkoły rolniczej prawa jednorocznej służby w linji.

Ogółem wpłynęło dotąd 759 petycyj.

Petycje te poodsyłano bez dyskusji do odnośnych komisyj.

Na wniosek p. Polanowskiego uchwalono wybrać dla spraw gorzelnianych odrębną komisję.

Do komisji jubileuszowej wybrani pp.: Czartoryski, Czerkawski, Gross, ks. Mandyczewski, Polanowski, Potocki Alfred, Potocki Artur, Sanguszko, Sapieha Adam, Sembratowicz, Tarnowski Jan i Wodzicki.

Następnie przystąpiono do dalszej rozprawy nad ustawą o stosunkach prawnych nauczycieli.

P. Abrahamowicz przy art 16 w dalszym ciągu wczorajszej rozprawy, oświadcza się za zupełnem odrzuceniem z tego art. ustępu odnoszącego się do kwestji udzielania nauczycielom wiejskim pewnej ilości gruntu (jednego morga). Możność wykonania tego nastręcza zbyt wiele trudności i dla tego — może być postulatem — wyrażonym w inny sposób, ale w formę ustawy ujętem być nie może.

Ze stanowiska czysto praktycznego na rzecz się zapatrując, nie sądzi mowca aby ów mórg mógł przynieść jakie komukolwiek korzyści w tym stosunku, w jakim po największej części obciążyłoby się w myśl tej propozycji miejscowe fundusze szkolne mające pokrywać koszta wynajęcia tych gruntów.

P. Płaziński podziela zapatrywania poprzedniego mowcy i wnosi przejście do porządku nad odnośnymi punktami art 16.

P. Wł. Koziebrodzki raz jeszcze powtarza wczorajsze swe uwagi w tej sprawie i zmienia swój wniosek w ten sposób, że w razie gdyby okazało się niemożebnem dostarczenie morga gruntu, nauczycielowi nie przysługuje prawo żadnego z tego tytułu wynagrodzenia.

W kwestji tej zabrał też jeszcze głos p. Bobczyński i żąda, aby w ustawie wyrażono, iż grunt ma być położony około szkoły.

Sprawozdawca zaznacza najpierwej, że komisja zdawała sobie sprawę z trudności, jakie urzeczywistnienie tej jej myśli musi sprowadzić, i że ze względu na nie, nie sformułowała ściśle swej myśli, gdyż dziś nie da się to uczynić.

Jest to więc myśl — a przeprowadzenie jej należy pozostawić władzy. Po latach, po nabytem doświadczeniu, będzie dopiero można ująć ją w dokładniejsze formy ustawy.

Komisja kierowała się zresztą zasadą, postawioną dawniej przez p. St. Badeniego a bardzo żywo przez Izbę przyjętą, iż nauczycielowi należy koniecznie dać pewną przestrzeń ziemi — niezbędną dlań tak ze względów naukowych jak i moralnych. Mowca nie widzi, aby stosunki dziś się miały zmienić i dlatego oświadcza się gorąco za wnioskiem komisji. Godzi się natomiast sprawozdawca na wniosek p. Koziebrodzkiego.

Przy imiennem głosowaniu utrzymał się wniosek komisji 58 przeciw 42 głosom z poprawką p. Koziebrodzkiego.

Następnie uchwalono bez dyskusji art. 17, 18. i 19.

Przy art. 20. p. Abrahamowicz wnosi, aby ten i następne przyjęto *en bloc.*

Uchwalono więc art. 20—33. i 34.

Przy art. 35. (emerytura) p. A. Jędrzejowicz sądzi, że nauczyciele ludowi mogą służyć 40 lat — jak to się praktykuje w innych krajach i wnosi stosowną poprawkę.

P. Pietruski sprzeciwia się użyciu słów: „po 35 latach nienagannej służby..." i wnosi opuszczenie wyrazu „nienagannej". Słowo to mogłoby się stać powodem smutnych dla nauczycieli następstw. Słowo to można zresztą zastąpić wyrazem „nieprzerwanej".

P. Romanowicz polemizuje z p. Jędrzejowiczem i staje w obronie zasady 35-letniej służby.

P. Męciński wyraża przekonanie, że nikt nie może wątpić w życzliwość Sejmu dla stanu nauczycielskiego, ale z drugiej strony nikt znowu nie może wymagać, aby w kierunku tym szło się po za granice rzeczywistości. Praca nauczycieli jest uciążliwą, nie jest jednak do tego stopnia, aby praca żadnego innego zawodu nie mogła iść nawet z pracą nauczyciela w porównanie jak twierdził p. Romanowicz. Nauczyciel ma zresztą jedno *bene*, którego nikt inny nie ma, to jest co roku 2 miesiące wakacji. Pominąwszy te względy, należy jednak jeszcze baczyć i na wydatek, i dlatego mowca przyłącza się i popiera wniosek p. Jędrzejowicza.

Ponieważ zapisało się jeszcze do głosu wielu posłów, wybrano jeneralnych mowców.

Za wnioskiem komisji przemawiał p. Romanowicz. Mowca polemizuje z p. Męcińskim, dowodząc, że jeżeli podnosił znaczenie pracy nauczyciela, czynił to na podstawie faktycznego stanu rzeczy; wiemy bowiem z jakiemi trudnościami ma do walczenia taki nauczyciel wiejski, jeżeli zadaniu swemu chce zadość uczynić. Na nim ciąży nie tylko nauka sama — ale i tysiące innych czynności stojących w związku z prowadzeniem szkoły. Nie sądzi też mowca, aby pewne zwiększenie wydatków z powodu przyjęcia 35 letniego okresu służby mogło tu wchodzić w rachubę i przekraczało miarę jak się tego obawia p. Męciński.

Przeciw wnioskowi komisji przemówił p. Abrahamowicz. Znając doskonale stosunki nauczycielstwa wiejskiego, nie może się mowca zgodzić na sąd, aby praca ich była tak bardzo wyczerpująca. Wszędzie jako zasadę uznano 40 letni okres służbowy — tam nawet, gdzie służba rzeczywiście jest wytężającą. Nauczyciel ma nadto wiele świąt — wakacje — żyje na świeżem powietrzu.

Wszystko przemawia więc za tem, iż może służyć lat 40.

Nie można także lekceważyć i strony finansowej. Fundusz emerytalny coraz topnieje, i niedobory do pokrycia okażą się bardzo znaczne, co mowca datami udowadnia.

Sprawozdawca obstaje przy wnioskach komisji — choć zaznacza, że osobiście jest za 40-letnim okresem.

Przy głosowaniu utrzymał się wniosek komisji ze zmianami przez pp.: Pietruskiego i Jędrzejowicza proponowanemi.

Resztę artykułów 37—56, czyli resztę ustawy uchwalono już bez dyskusji.

W kwestji rezolucji proponowanej przez p. Stadnickiego, oświadczył sprawozdowca, że godzi się na nią. Uchwalono.

Następuje sprawozdanie komisji gosp. krajowego o gwarancji dla towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze.

Komisja wnosi:

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zawarcia i podpisania ugody z towarzystwem żeglugi parowej na Dniestrze, zostawia jednak Wydziałowi krajowemu swobodę poczynienia w nich na żądanie rzeczonego towarzystwa takich zmian, jakie towarzystwo to uważałoby w interesie rzeczy za pożądane, a zarazem Wydział krajowy za zgodne z dobrem i bezpieczeństwem funduszu krajowego. Terminem prekluzyjnym do podpisania ugody jest dzień 1. stycznia 1889 r. Sejm upoważnia Wydział krajowy do ewentualnego wstawienia w preliminarz 1889 r. kwoty 6.250 złr., jako pierwszą roczną ratę gwarancji.

P. Wł. Badeni zaznacza, że już na poprzedniej sesji wypowiedział zdanie Wydz. kraj. w tej sprawie. Informacje, jakie od tego czasu zasięgnięto, nie zmieniły w niczem wątpliwości, jakie wówczas podniósł. Gdy nie da się jednak zaprzeczyć, że eksperyment, gdyby się udał, miałby niewątpliwie pewne dla kraju znaczenie, mowca powstrzymuje się od szerszych uwag, a ponieważ treść wniosków komisji ułożoną została w porozumieniu z nim, uprasza o ich przyjęcie.

P. Golejewski krytykuje sprawozdanie Wydz kraj. i dowodzi, że żegluga na Dniestrze jest możliwa. Mowca ze zwykłym mu humorem, dotykając floty rosyjskiej, Czerwonego morza i innych tp. rzeczy, zakończył życzeniem uchwalenia wniosku komisji.

Marszałek wytyka mowcy niewłaściwość użytych słów, „że Wydz. krajowy nie może pojmować — tylko ma wykonywać...."

P. Wł. Badeni odpiera uczyniony mowcy zarzut, jakoby nie zarządził sprawdzenia stanu wody na Dniestrze. Lecz czyż Wydział kraj ma wyrzucać fundusze na dochodzenie tych wszystkich projektów i planów, jakiemi jest zarzucany, nie mając z góry przekonania o ich praktycznej doniosłości.

Bez uchwały Sejmu nie może zresztą Wydz. kraj. przedsiębrać takich czynności, a rzeczą było p. Golejewskiego uchwałę taką wyjednać!

Sprawozdawca p. Popiel wyjaśnia szczegóły a podaje daty, na podstawie których powzięła komisja swe uchwały, przyczem kierowała się jedynie myślą, aby z możliwie małym udziałem funduszu krajowego poprzeć jednak jak najskuteczniej przedsiębiorstwo żeglugi. Uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji.

Na tem zamyka marszałek posiedzenie o godz. 3. min. 20 naznaczając następne na poniedziałek o godz 11. rano.

Do laski marszałkowskiej podano wnioski:

P. Merunowicza, w sprawie zaprowadzenia w szkołach ćwiczeń wojskowych i

p. Skałkowskiego o zmianę ustawy o księgach gruntowych i wyjednania ulg podatkowych dla stowarzyszeń.

* * *

Wczoraj przed posiedzeniem sejmowem zebrała się komisja asekuracyjna i wzięła pod obrady sprawozdanie Wydziału kraj. z projektem do ustawy o zaprowadzeniu w całym kraju przymusu asekuracyjnego.

Wywiązała się naprzód nader ożywiona dyskusja nad kwestją, czyli wskazanem jest zaprowadzenie takiego przymusu i czy Sejm jest kompetentnym do uchwalenia takiej ustawy.

P. Męciński zwrócił uwagę, iż kwestję tę przesądził już Sejm na ostatniej sesji, uchwalając polecenie Wydziałowi kraj., ażeby przedłożył projekt do ustawy o przymusie asekuracyjnym.

Komisja uchwaliła w zasadzie przystąpić do szczegółowej dyskusji nad tym projektem, po przedłożeniu sprawozdania, które poruczono wypracować p. Męcińskiemu.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Z Pesztu donoszą, że cesarz przybędzie z początkiem stycznia z dworem na dłuższy pobyt do zamku królewskiego w Budzie, gdzie odbędą się bale dworskie podczas karnawału. Cesarzewiczowstwo Rudolf i Stefanja także tam przybędą.

Wiadomości osobiste. Minister dr. Dunajewski zatrzymał się na dzień w Krakowie, poczem odjechał do Wiednia spiesznie na naradę ministerjalną, która dziś ma się odbyć. — Dr. Chałubiński, lekarz warszawski, ma się obecnie już zupełnie dobrze.

Kalendarz. Niedziela (18.): Gracjana — Wszemira. Wschód słońca o godz. 7. min. 54, zachód o godz. 4. min. 1.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Najniższa temperatura była — 0·2°C, średnia + 2·0°C, najwyższa + 4·0°C. Prognoza na dziś według spostrzeżeń stacji Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie południowo-zachodni, średnia temperatura doby około + 3°C, stan nieba zmienny, powietrze więcej niż miernie wilgotne, pogodnie, opad co najwięcej wcale nieznaczny.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla biednej rodziny Beöthy, mieszkającej przy ul. Łyczakowskiej l. 107, z Dobkowiec nadesłano 4 złr. 3 cnt. Na bank ratunkowy p Zofia Nowak z Wołczkowiec 1 złr.

Uroczysty akt immatrykulacji na tutejszym uniwersytecie odbył się wczoraj ze zwykłą formalnością. Po wygłoszeniu inauguracyjnej mowy składali uczniowie przyrzeczenie w ręce dziekanów poszczególnych wydziałów. Nowych słuchaczów, których immatrykulacja odbyła się wczoraj, zapisało się na wydział teologii 108, na wydział prawa 229, na wydział filozoficzny 33.

Przeniesienia. Minister przeniósł prokuratora państwa Henryka Bossowskiego z Wadowic do Krakowa, adjunkta sądu powiatowego w Krzeszowicach Ludwika Rekierta do Żywca i adjunkta sądu powiatowego w Radomyślu, Bolesława Wittiga, do Starego Sącza.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Marjana Mańkowskiego z Brzeżan do Jarosławia, a asystentów pocztowych: Józefa Kaszyckiego i Ignacego Prinza, pierwszego z Przemyśla do Stryja, drugiego ze Złoczowa do Brodów.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Władysława Pogonowskiego w Rzeszowie dla Leżajska, Marjana Czasza w Wiśniczu dla Myślenic z przydzieleniem do służby w Krzeszowicach, Stanisława Kowalskiego dla Radomyśla i Feliksa Rittera w Nowym Sączu dla Ropczyc.

Minister rolnictwa mianował starszego leśniczego Piotra Hirscha, zarządcą lasów w obrębie dyrekcji domen i lasów we Lwowie.

Z armji. Podpułkownik pułku ułanów nr. 2 br. Hugo Komers-Lindenbach mianowany komendantem pułku ułanów nr. 5. Pułkownik br. Juliusz Boyneburgk, z pułku ułanów nr. 7, na przedstawienie superarbitru, jako czasowo niezdatny do służby, otrzymał urlop jednoroczny; zaś podpułkownik dragonów Franciszek Czegda mianowany komendantem pułku ułanów nr. 7. z zatrzymaniem na razie dotychczasowego swego stopnia. Starszymi lekarzami w stanie czynnym ck. armji mianowani: starszy lekarz rezerwowy dr. Szymon Zeilendorf, przy pułku piechoty nr. 13. i elew wojsk. lekarski w rezerwie dr. Mikołaj Palanszky, przy szpitalu garnizonowym nr. 14. we Lwowie. Starszy intendent wojskowy I. klasy, Alojzy Bartsch, szef intendentury 11. korpusu, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku otrzymał przy tej sposobności w najwyższ. uznaniu wieloletniej, zawsze wiernej obowiązkom i znakomitej służby tytuł i charakter jeneralnego intendenta, z uwolnieniem od taksy, oraz wyraz najw. uznania.

Nieostrożna jazda. Włościanin, wiozący na swym wozie towary garncarskie i właściciela tychże, Simche Rosenberga, wywrócił na placu Strzeleckim, skutkiem czego Rosenberg poniósł oprócz lekkiego skaleczenia ciężką szkodę skutkiem potłuczenia towaru.

Zaczadzenie. Paweł Szeremeta, rodem z Dawidowa, żonaty, ojciec trojga dzieci, zarobnik, zatrudniony od roku w tutejszym zakładzie gazowym, nocując tam w ogrzewalni i zapaliwszy sobie pod noc w piecu, utracił życie w skutek zaczadzenia. Znaleziono go sam dziś rano już w stanie skostniałym. Po skonstatowaniu śmierci przez miejskiego lekarza, dra Tatarczucha, odstawiono zwłoki do kostnicy głównego szpitala.

Nowy portret Dantego. Inspektor pomników w Anconie, p. Sacconi, doniósł włoskiemu ministerstwu oświaty, iż odnalazł nowy portret Dantego w wypukłorzeźbie. Znajduje się on na lewem skrzydle wspaniałej bramy kościoła św. Franciszka w Anconie i wykonany został w pierwszej połowie XV. wieku.

Ludzka wielkość i ciężkość. Anatom, profesor Broca twierdzi, iż według jego obliczeń, normalnie wyrosły człowiek musi ważyć tyle kilogramów ile ma centymetrów wysokości po odjęciu pierwszego metra. Człowiek tedy, mający 1 metr 75 centymetrów wysokości, powinien ważyć 75 kilogramów. Kto nie wierzy, niech się przekona.

Słowa Piramowicza o szkole tak piękne, a zacytowane przez hr. St. Badeniego w mowie, którą w ciągu debaty szkolnej w Sejmie wygłosił, są:

„Jestem z woli Boga powołany, bym całą usilność łożył na takie ćwiczenia młodzieży, ażeby z niej wyszli ludzie pobożni, cnotliwi, oświeceni — zgoła szczęśliwi".

Życzyć by należało, dodał słusznie mowca, aby zasada w słowach tych wyrażona, była wypisaną na każdym budynku szkolnym.

Pogłoska o aresztowaniu akademika p. Danielaka okazała się fałszywą. Pana D. przesłuchiwał dyrektor policji od godziny 3. po południu do późnego wieczora, poczem go uwolniono.

Amatora kluczów do kasy wertheimowskiej wyśledził rewizor policyjny Spang w osobie Antoniego Kwasiżura, który w październiku br. po odbyciu kary 6-letniego więzienia uwolniony został z domu karnego. Dochodzenie wykazało, że Kwasiżur jest właśnie tym, który u ślusarza Keslera zamówił klucz do kasy wertheimowskiej. Równocześnie aresztowano także brata jego Jana Kwasiżura, który służył u hr. K. w S., a obecnie przybył do Lwowa, zachodzi bowiem podejrzenie, iż ułożyli oni wspólnie plan okradzenia hr. K.

Zaciętą walkę... o męża stoczyły ze sobą onegdaj wieczorem w domu przy ulicy Sykstuskiej l. 48 Marcela Guzikiewicz z Marją Żerebecką i Katarzyną Kozłowską. Rozchodziło się o to, że Guzikiewiczowa podejrzywając wymienione wyżej kobiety o bałamucenie jej małżonka, postanowiła wreszcie zakończyć ten romans. Rezultat walki był dość smutny, gdyż Guzikiewiczowa zbiła tak nielitościwie swoją „rywalkę" Kozłowską, iż leży obecnie obłożnie chora.

Walka z policjantami. Onegdaj po południu żołnierz policyjny Burek aresztował żyda Abrahama Betlauera, który na pl. Krakowskim wyprawiał ekscesa. Jak to zwykle bywa, gdy jednego choćby najmniejszego żydka policjant aresztuje, w jednej chwili robi się ogromne zbiegowisko i awanturnik znachodzi 100 obrońców, którzy usiłują siłą mocą przyjaciela uwolnić. Tak się stało i w tym wypadku. Betlauer stawił żołnierzowi policyjnemu silny opór i uderzył go w piersi, chcąc w ten sposób zyskać na czasie i ulotnić się w boczną uliczkę. Niestety zamiar ten się nie udał, gdyż policjantowi przybyła z pomocą patrol policyjna, która kilkunastu żydków aresztowała.

Morderstwo. W Stratynie dokonano w tych dniach okropnej zbrodni, której motywa są więcej aniżeli błahe. Oto dwaj żydzi Szloma Wołk i Jekel Tempel napadli pewnego inwalidę wojskowego, który jako dozorca skarbu stratyńskiego zatrzymał krowę Szlomy Wołka i kijami w ten sposób go pobili, że teuże po kilku godzinach wyzionął ducha. Lekarz skonstatował, że zamordowany ma połamane ręce i nogi w kilku miejscach a klatkę piersiową zupełnie zgniecioną. Okropnej tej operacji rozjuszonych żydów, którzy już kilka razy parobków pobili, przypatrywał się najspokojniej naczelnik miasta.

Piękne stosunki....

Sport smaku.

(Strofy kulinarne).

Notoryczną jest rzeczą, że pierwszy fakt tyczący się jedzenia, który tyle bigosu i kłopotu narobił na świecie, ma miejsce w raju, gdy Ewa nadkąsiwszy jabłko, daje je Adamowi.

Wyborny smak jabłka zostaje okupiony banicją.

Człowiek staje się panem ziemi i wyzyskuje dla swego żołądka wszystkie żywioły, z ziemi bierze owoce i zwierzęta, z powietrza ptactwo, z wód ryby i skorupiaki, ogień daje mu przyprawę.

Wszystko odbywa się jednak nadzwyczaj prymitywnie i o kuchni angielskiej nie śni się nawet prorokom.

Zwolna jednak język zaczyna nabierać *haute gout.*

Ezaw za miskę smacznej soczewicy sprzedaje pierworodztwo a pojedyńcze menu raju i „domowy wikt" Rebeki okazują się za mało pikantne.

Manna o smaku chleba z miodem i czarna spartańska polewka reorganizują gusta ziemskie, — chwilowo jednak,—gdyż Sardanapale Persji ubiegają się o lepsze w ucztowaniu a Lucullus i Apicius w Rzymie dokazują cudów wytrzymałości żołądka. Systemy jeść aby żyć i żyć aby jeść, utarłszy się, biegną przez stulecia aż do naszych czasów.

Teorja nie pozostaje także w tyle. Archistratus z Syrakuzy, najdawniejszy kolega pani Ćwierciakiewiczowej, pisze bardzo piękną rzecz o pożywieniu, którą następnie „literat"-poeta *Aennius Quintus*, tłumaczy na łacińskie.

W czternastem stuleciu Sieur de la Varenne wzbogaca literaturę kulinarną dziełem: „Szkoła robienia Ragout", a pan Bechamel, nieśmiertelny wynalazca sosu tej nazwy, okazuje w swoich poetycznych na temat *vol-au-vent* i *haches* enuncjacjach, że dobry kucharz może być także genjalnym poetą.

Znany gourmand z czasów pierwszego cesarstwa, pan Cambacéres, spisuje foljały o dobrych objadach a *Brillat-Savarin*, uwiecznia szlachetny kunszt sztuki w „fizjologji smaku".

Gastronomja wchodzi w złoty okres i nawet uszczypliwy fejletonista Monselet, na punkcie kotletów *a la financieres*, traci swój sarkazm i z olimpijską powagą kuchmistrza w „listach do przyjaciół" wykłada i objaśnia misterje kodeksu sosów i siekanin.

Narodowości prześcigają się w *leibspeisach*, a potrawy wliczają się do cech narodowych. Anglik zajada rozbeefy, Francuz delektuje się pasztetem, Włoch polentą, Niemiec unosi się nad blutwurstem, Polak zaś zjada to wszystko bez wyszczególnienia i ma przytem to „do siebie," że gdy jest głodnym, bywa w najgorszym humorze.

Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa pojmuje fatalną sytuację kompatrjoty w każdym dniu roku i pisze: „365 objadów". Odtąd tylko — w jednym dniu przestępnego roku—tradycyjna irytacja manifestuje nawyczkę narodową.

Biorąc rzecz akademicznie, żołądek jest kosmopolityczny i tak samo w Japonji, jak też i na Madagaskarze przedstawia się jako organ najbardziej maltretowany. Protokół podwczy języka i podniebienia ze względów, że nie każdy ma zalety Gargantui, nie zawsze umie zachować normę w akcepcie i dzieje się to, co medycyna dawno przewidziała, że żołądek staje się satrapą organizmu.

O hygienę, która stara się zaprowadzić ład w tym spornym konflikcie, ociera się zdanie, że jeść jest potrzebą, lecz umieć jeść jest sztuką i ta właśnie coraz bardziej kształcąca się sztuka wandalizuje hygienę. Człowiek dochodzi do tego wykształcenia podniebienia a względnie zepsucia smaku, że nie może już zrozumieć cudownej pojedyńczości natury, we wszystkiem uczuwa potrzebę pieprzu, pikantności i soli, niekoniecznie nawet atyckiej. Innowacyjne pomysły mistrzów w

tym kierunku nie przechodzą bez poznaki. Świat tak samo w wdzięcznej pamięci zachowuje imię Kopernika, który kazawszy ziemi kręcić się koło słońca, wytworzył system planetarny, jak też i imię Closego, który nadziawszy gęsią wątróbkę truflami perigordzkiemi, skreował znakomity pasztet. Dyplomacja i polityka nawet kręcą się nieraz koło osi kulinarnej. Objadowi Ludwika XVIII w Compiegne i postnej dyplomatycznej uczcie ks. Talleyranda przypisują historyczną wagę. Smaczny objad lub smacznie przyrządzona potrawa, niejednokrotnie łagodzą najostrzejsze zdanie i przełamują najgroźniejszy zamiar, każdy człowiek bowiem przynajmniej trochę jest smakoszem i ma przynajmniej raz chwilę, w której się przyznaje, że „pasjami" coś lubi. Nawet wielcy ludzie nie są wolni od tej wady. Karol XII przepadał za chlebem z masłem, a Karol wielki za dziczyzną, Fryderyk wielki, Napoleon I i Voltaire unosili się nad kawą, a Schiller nad wszystko przenosił szynkę. Lubieć jednakże to, a nie znosić tamtego, należy raczej do ubocznych względów, jak do kardynalnych zasad. Żydzi np. nie jedzą świniny ze względów religijnych, mędrcy wyszukanych rzeczy z sofizmatów filozoficznych, zaś skąpcy i panny jadają mało, pierwsi kierowani budżetem ekonomicznym, drugie pobudkami estetycznemi.

Są jednakże głosy natury. Anemiczna pensionarka gryzie lak, kredę i ołówek, histeryczka przepada za alkaliami a apatyk wyszukuje w potrawie korzenno-pikantnego pierwiastku.

Zresztą wiele zależy także od mody. Gdyby bób lub fasolę podano na dworskim objedzie i za tytułowano nazwą dygnitarza, stałaby się w krótkim czasie tak samo „wysokiem jedzeniem" jak bekasy a là Trautmansdorf lub filety a là Rotschild.

Znaną jest historja starej podeszwy, która przeszedłszy przez najróżnorodniejsze bajcowania i podlana kombinacjami sosów i podlew na stole premier - ministra Kaunitza zrobiła furorę. Reasumując zatem powyższe zestawienia, zadaniem jest kuchni nowoczesnej w obec smakoszostwa: dany surogat tak wyidealizować, by nie zatarłszy pierwotnego smaku przez możliwe komplikacje przyszedł w takie stadjum i sprawił taki efekt w okolicach języka i podniebienia, jakiego inny specjał nie zdołał jeszcze wywołać.

By jednakże całą doniosłość tej kulinariady ocenić, trzeba mieć przedewszystkiem wrodzone poczucie, którego wyrazem jest apetyt.

A zatem człowieku czwartej ćwierci dziewiętnastego stulecia — dobrego apetytu! *R. T.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

W korespondencji z Krakowa do warszawskiej *Gazety polskiej* nr. 283 znajdujemy ustęp następujący: „*A propos* teatru: wracający z gościnnych występów warszawskich artysta lwowski p. Frenkiel, na zapytanie moje, czy się solidaryzuje z oświadczeniami dzienników lwowskich, jakoby scenę skarbkowską bardzo nierychło opuścił — odpowiedział mi stanowczo, że do takich oświadczeń nikogo nie upoważniał, że owszem ze sceną lwowską nic go tak dalece nie wiąże i że gotów byłby w każdej chwili opuścić ją dla Warszawy, skoroby okoliczności w tym kierunku złożyły się stanowczo."

III. Wieczór muzykalny tarnopolskiego towarzystwa Przyj. muz. pod kierownictwem art. dyr. p. Alfreda Melbechowskiego odbędzie się w niedzielę 18. bm.

Przegląd polityczny.

* Wiedeńska *Presse* otrzymała z Budapesztu następujący, widocznie inspirowany komunikat telegraficzny: „Gdy już w ciągu pierwszej konferencji wojskowej ustanowiono te środki kontraakcji, do których Austrja musiałaby się uciec, jeżeliby Rosja dalej kontynuowała swoje groźne kroki na naszej granicy — obecne narady wojskowe dotyczą unormowania wszystkich szczegółów, jak niemniej kosztów takiej kontraakcji i będą prawdopodobnie w ciągu bieżącego tygodnia ukończone. Jakkolwiek bowiem wszyscy trwają jeszcze w nadziei, że do takiej akcji z naszej strony w ogóle nie przyjdzie i z tego powodu nadzwyczajne jakieś wydatki będą zupełnie niepotrzebne — to jednak, jak to się samo przez się rozumie i wręcz przeciwna możebność musi być pod uwagę wziętą, zatem trzeba naprzód pomyśleć, aby w chwili, gdy defenzywa z naszej strony nie stanie się nieodzowną, odpowiednie dla niej środki były natychmiast do dyspozycji. To też zdaje się być pewnem, że tuż po ukończeniu szczegółowych obrad wojskowych — co w razie niepolepszenia się sytuacji na lepsze, nastąpić ma w sobotę — powołany będzie do Wiednia prezes węg. gabinetu, p. Tisza, jako obecny minister węg. skarbu, aby uczestniczył we wspólnej radzie ministerjalnej, postanowionej na razie na niedzielę (18. bm.). — O tych militarnych konferencjach wiedeńskich pisze znów *Nordd. Allg. Ztg.* tak: „Austrjackie konferencje wojskowe trwają dalej, co jest dowodem, iż idzie tym razem o sprawę, która nie da się „przełamać na kolanie", lecz wymaga gruntownego i troskliwego zbadania... Dowodem tego również ostatnie enuncjacje *Fremdenblattu*, a z wszystkiego wypływa, że we Wiedniu panuje ani optymistyczne, ani pesymistyczne, lecz po prostu realistyczne pojmowanie sytuacji. Chłodno i spokojnie śledzą tam bieg i rozwój wypadków, nie wyprzedzając niczego, lecz też i nie dając się niczemu wyprzedzić."

* W skutek pogłosek wojennych spada ciągle cena ziemi w Królestwie, trudno znaleść kupca na dobra; kapitaliści rosyjscy obawiają się lokować tam pieniądze, na czem przemysł i handel również tracą.

* Z Zadaru donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu sejmowem Bakotic uzasadniał swój wniosek w sprawie zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego i zalecał przydzielenie tego wniosku pięcio-członkowej komisji. Przeciw wnioskowi głosowali jednomyślnie wszyscy Kroaci, Włosi i prezydent Vojnovic, za wnioskiem głosowało tylko 5 Serbów.

* *Nowoje Wremja* donosi o zamierzonem jakoby zwinięciu towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego, które ma być uorganizowane na równi z innemi towarzystwami włościańskiemi według tabel likwidacyjnych.

„Witając z zadowoleniem rozporządzenie, gazeta dodaje, że cała wiejska ludność powiatu powoli, ale bezustannie zrzucająca z siebie pęta polsko-katolickie i ochotnie przyjmująca wszystko co rosyjskie i prawosławne, i to równie z radością przyjmuje"...

* Według wiadomości z Petersburga, głośny artykuł *R. Inwalida* pochodzi z pod pióra jen. Kuropatkina i tuż po pojawieniu się go w rzeczonem piśmie rządowo-wojskowem, został natychmiast rozpowszechniony w nadzwyczajnym dodatku *Nowosti*. Na giełdzie petersburskiej miał on wywołać wielkie przygnębienie.

* Oświadczenia *Rosyjskiego Inwalida* i *Journ. de St. Petersbourg* nie wywołały w kołach berlińskich żadnego wrażenia. Rząd niemiecki uważa sytuację za niezmienioną.

* Wstęp telegramu z Petersburga, podającego artykuł *Inwalida*, brzmi: „Z powodu alarmu w dziennikarstwie austrjacko-węgierskiem o przesunięciu kilku rosyjskich pułków kawalerji do warszawskiego okręgu wojskowego, poczytuje *Rosyjski Inwalid* za wskazane, położenie wojskowe Rosji oraz zachodnich sąsiadów w rejonie granicznym rozważyć i wyjaśnić pytanie, kto rzeczywiście przygotowuje się do napadu, a kto do obrony."

* *N. Wremja* pisze: Sprawa bułgarska nie wyprowadzi Rosji ze spokoju, zwłaszcza, że zadawalniające rozwiązanie jest niemożliwem. — Program Rosji łatwy do przeprowadzenia, pomimo wszelkich ekonomicznych nieprzyjaznych zaczepek, polega na tem: spokojnie zbroić się dla odparcia ewentualnego uderzenia na nią z silnem postanowieniem, aby sama nie zaczepiała.

* *Cor. de l'Est.* słusznie zauważa, iż w Petersburgu uczuto się dotkniętemi i to żywo tą okolicznością, iż, jak się pokazuje, ks. Bismark wcale nie dał swojej prasie półurzędowej instrukcji wyrażania się przychylniej o stosunku do Rosji; przeciwnie ona to rzuca alarmy, hasła wojenne i mówi o optymizmie austrjackim. W obec tego zachowanie się Rosji zdaje się być bardziej spowodowanem dwuznaczną polityką Niemiec, niż uczuciem nieprzyjaznem względem Austrji.

* Emigrant bułgarski — piszą do *Corresp. de l'Est.* — kapitan Bustakow znajduje się w Belgradzie. Mówią, że zamierza wydać dzieło o wojnie serbsko-bułgarskiej. Mówiłem z nim; opowiadał mi, że emigranci bułgarscy żywią nadzieję, iż Rosja interwenjować będzie na wiosnę i że wojska rosyjskie zajmą Ruszczuk i Warnę. Złożenie z tronu ks. Ferdynanda jest rzeczą w zasadzie postanowioną i już niezadługo nastąpi. Kapitan Bustakow zapewniał mnie, że w ogóle emigrantów bułgarskich znajduje się 300 na granicy bułgarsko-serbskiej a 500 w Rumunji, Braile, Gałaczu, Giurgewo, Turn-Magureli, Aleksandrji i Limmita.

* „Ajencja Havasa" donosi: Ajenci dyplomatyczni wszystkich mocarstw z wyjątkiem Niemiec, wręczyli onegdaj rządowi bułg. notę zbiorową, w której uskarżają się na nieuregulowanie w służbie pocztowej. Rząd dotychczas jeszcze nie odpowiedział, prawdopodobnie jednak da do zrozumienia, iż za pomocą ankiety będzie się starał uwzględnić zażalenia. Pogłoski o przekształceniu gabinetu są bezzasadne i po prostu złośliwym wymysłem. W Sofji i na prowincji panuje najzupełniejszy spokój.

* Sprawca zamachu na Ferry'ego, Aubertin miał wczoraj napad szaleństwa i zostanie dzisiaj przewiezionym do domu obłąkanych.

* Według *Journal des Débats*, przybyła onegdaj do Brukseli poczta z Kongo. nie przyniosła żadnych wiadomości co do losu ekspedycji Stanley'a. Milczenie to wywołuje niepokój.

* Dzienniki francuskie są prawie bez wyjątku przekonane, że alarm wojenny w Niemczech i Austrji przeminie bez żadnych następstw.

* Francuska izba deputowanych obradowała onegdaj nad sprawą dostaw wojskowych. Minister wojny i komisja budżetowa domagali się w tym kierunku kredytu 11 miljonowego, izba jednak 295 gł. przeciw 225 przyjęła poprawkę dep. Brices, według której dozwolono tylko 4 miljony. Wczoraj nastąpiło zamknięcie sesji parlamentarnej.

* Do *Corresp. de l'Est* telegrafują z Paryża, że gabinet Tirarda tylko do Świąt Wielkanocnych potrwa, poczem stanie gabinet Freycineta dla przeprowadzenia wyborów oraz stuletniego obchodu.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 16. grudnia. Panuje tu dzisiaj powszechnie przekonanie, że sytuacja jest tego rodzaju, jakby wojna miała lada dzień wybuchnąć. Mówią dość głośno, że Tisza zażądał udzielenia mu na zbrojenia uchwalonej przez delegacje, a niewyczerpanej reszty 25.000.000. Żądanie to będzie w niedzielę przedmiotem obrad zwołanej w tym celu rady ministrów. Zastanawiać się też będą na niej, czy nie zachodzi potrzeba spiesznego zwołania delegacji, aby w tym względzie zasięgnąć jej zdania — czy wystarczy uchwała ministerstwa.

Wiedeń 17. grudnia. Charakterystyczną jest pogłoska, którą dzisiejsze ranne pisma notują, że w konferencji, która się odbędzie w niedzielę i ma definitywnie uchwalić środki na powiększenie siły obronnej — arcyks. Albrecht udziału nie weźmie.

Wiedeń 17. grudnia. W artykule inspirowanym omawia *Presse* enucjacje *Petersburskich Wiedomosti*. Znajduje ona, że dziennik ten nie powiedział nic innego, jak *Inwalid*, gdyż zapowiada dalsze wzmocnienie sił wojskowych w Polsce. Wprawdzie powtórzony jest w tym artykule kilkakrotnie wyraz „pokój", ale to rzecz naturalna, gdyż przed wiosną wojny rozpoczynać nie można i chciałoby się jaknajdłużej przeciwnika uspakajać. Austrja nie powinna dać się przez to oszukać.

Wiedeń 17. grudnia. Były sekretarz rosyjskiej ambasady Tatiszczew, bawiący dotąd w swoich dobrach w Styrji, powołany został do Petersburga. Powołanie to nastąpiło rzekomo wskutek ogłoszonego przezeń w *Nowoje Wremia* artykułu o zachowaniu się Austrji podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej.

Buda-Peszt 17. grudnia. *Budp. Corr.* donosi, że opozycja nosi się z myślą interpelowania z powodu sytuacji, ale jest rzeczą nie prawdopodobną, ażeby rząd zechciał obecnie odpowiedzieć.

Berlin 17. grudnia. (Posiedzenie parlamentu). Minister wojny Bronsart motywował przedłożenie rządowe o landszturmie i dowodził, że Niemcy muszą być przygotowane na napad ze strony innych narodów, chociaż w tej chwili niebezpieczeństwo żadne nie zagraża. Aljanse — to dobra rzecz, należy też je wysoce cenić — ale w czasie wojny wszystko jest niepewne — a wiarę i pewność można pokładać tylko w własną siłę, i potrzeba też się przygotować, aby tę siłę mieć na wypadek zbrodniczej agresji.

Windhorst, Benningsen i Richter, przemawiali za przedłożeniem rządowem, przeciw tylko Bebel.

Przedłożenie odesłano do komisji, a minister wojny wyraził parlamentowi podziękowanie za ogólne poparcie jego wniosku.

Berlin 17. grudnia. *Kreutz Ztg.* polemizuje z Inwalidem, zarzuca mu fałszywość dat. Artykuł jego wyraża otwartą groźbę w obec obu sąsiadów. Prowokacyjny ton artykułu nie może przekonać Niemiec o zamiłowaniu pokoju ze strony Rosji. Próbę zwalenia winy na stronę drugą, czyni się zwyczajnie wtedy, gdy stosunki wzajemne wejdą w stadjum niebezpieczne.

Berlin 17. grudnia. Komisja weryfikacyjna uznała wybór Richtera za nieważny.

Berlin 17. grudnia. Przybycie Mackenziego do Sen Remo nastąpiło nie w skutek specjalnego wezwania go, ale ponieważ było pierwej postanowione, iż ma odwidzić następcę tronu w połowie grudnia.

Petersburg 16. grudnia. *Journal de St. Petersbourg*, omawiający wczorajszy artykuł *Russkiego Inwalida*. pisze: Każdy bezstronnie sądzący przyzna, iż nie na Rosję spada odpowiedzialność za wywołanie stanu ciągłego wzmacniania pokoju zbrojnego. Jeżeli jest prawdą, że mocarstwa, które połączyły się w ligę pokoju środkowej Europy, uważają, za wyłączny cel swego związku, jakoteż swych uzbrojeń, utrzymanie pokojowego i na traktatach się opierającego *status quo*, jeżeli powtarzamy, to prawdą jest, to rząd rosyjski przyłącza się tylko do tej gwarancji pokoju, jeżeli na granicy w celu utrzymania równowagi sił przedsiębierze potrzebne środki obronne. Pozostaje tylko rozstrzygnąć, aż do jakiego punktu to nadużywanie zasady: *si vis pacem para bellum*, które przez podniecanie namiętności i zaniepokojenie umysłów przygniata swym ciężarem finanse i gospodarstwa wszystkich krajów — jest najlepszym środkiem, ażeby pokój zachować, którego cały świat zdaje się pragnąć i który my, dzięki dobrym stosunkom z naszymi sąsiadami, uważamy na długi czas za zapewniony.

Prawit. Wiestnik donosi, iż student Sinjawski, który znieważył czynnie inspektora moskiewskiego uniwersytetu, został na 3 lata przydzielony do wojskowego dyscyplinarnego bataljonu.

Petersburg 17. grudnia. Prasa wyraża się więcej pokojowo i wyraża nadzieję, że wkrótce uda się odciągnąć Włochy od trójprzymierza — a i związek Niemiec z Austrją nie jest tak bardzo silny, jakby kto mniemał — więc okaże się Austrja w sprawie bułgarskiej niezawodnie mniej wymagającą.

Londyn 17. grudnia. Tutejsza prasa nie wierzy w rosyjską ochotę do wojny. Przypuszcza ona, że Rosja chce tylko wywrzeć presję w sprawie bułgarskiej.

Nizza 16, grudnia. Żołnierz Chatelain sprzedał Niemcom ładunki karabinu systemu Lebla. Otrzymał za to 40.000 fr.

Rzym 17. grudnia. Izba przyjęła 231 głosami przeciw 22 traktat handlowy z Austrją.

Ks. Liechtenstein jako delegat cesarza austrjackiego, przyjęty został w Watykanie z wielką świetnością.

Ateny 17. grudnia. Opozycja zapowiada, że wstrzyma się od wszelkich prac parlamentarnych.

Belgrad 17. grudnia. Obiega pogłoska, że ministerstwo zamierza podać się do dymisji, a to w skutek przemowy króla do Skupczyny. Chorоba Risticza ma być z tem w związku.

Amsterdam 17. grudnia. Stan zdrowia króla Wilhelma budzi znowu obawy.

Wiedeń 17. grudnia. Giełda była wieczór spokojniejsza. Kredyty 270·20; renta węg. 96·85; renta majowa 76·30.

Wiedeń 17. grudnia. W burgu odbywa się właśnie konferencja wojskowa celem ustanowienia przedmiotów, mających być przedłożonemi jutrzejszej radzie ministrów.

Buda-Peszt 17. grudnia. *Pester Lloyd* donosi z Wiednia: W obec tego, że *Journal de St. Petersbourg* rozpoczął dyskusję, nie jest rzeczą wykluczoną, że doprowadzi się do wyjaśnienia sytuacji. Tymczasem jednak monarchja nasza nie powinna ustawać w przedsiębraniu środków, nakazanych przezornością, gdyż sytuacja bynajmniej się nie poprawiła. W dniach najbliższych prawdopodobnie postanowione zostaną — z zastrzeżeniem późniejszej sankcji prawodawczej — nakazane sytuacją środki, które nie będą zapewne zbyt kosztowne ani zbyt wielkich rozmiarów.

Wiedeń 17. grudnia. Dziś rozpoczął się przed trybunałem kasacyjnym proces Zalewskiego.

Wiedeń 17. grudnia. Giełda pieniężna. Kredyty 269·20, Renta węg 96·70.

Na giełdzie zbożowej wskutek sytuacji politycznej przeważał handel owsem, którego cena doszła do 6·25 Pszenica 7·78.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. grudnia 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecki, z Porchowy. Engel, z Wiednia. St. Gnotowski, z Jaćmierza. Z. dr. Blatteis, z Krakowa. M. Komarnicki, z Jarosławia. J. Romański, Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Grocholska, z Podolaros. W. Łuszpiński, z Komarna. E. Hacker, z Ustrzyk. F. Winterberg, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. br. Heydl, z Wiednia. L. Frankl, z Tarnopola. Dr. W. Rosenbach, z Przemyśla. I. Teodorowicz, z Sniatyna. A. Bock, z Berna. K. Piliński, z Tarnowa. D. Filipowski, z Sokala. L. hr. Dębicki, z Krakowa. L. Krieser, z Wygody. E. Kański, z Hołotki. F. Majewski, z Marjampola. B. hr. Scipio, z Rosji.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Grudnia 1887 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje [illegible] Towarzystwa [illegible]	27 50	26 50
„ [illegible] banku kredytowego	278 —	277 —
„ Banku anglo-austrjackiego	94 —	96 —
„ Unionbanku	192 50	191 —
„ kolei Karola Ludwika	194 —	193 —
„ [illegible]	240 —	234 50
„ kolei południowej (Lombardy)	84 25	83 50
„ kolei [illegible]	161 —	172 —
„ kolei państwowej	220 —	218 75
„ kolei Lwów-Czerniowieckiej	202 —	202 —
„ kolei [illegible] północno-wschodniej	148 —	152 —
Losy kom[illegible] wiedeńskie	123 —	123 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu [illegible]	—	—
Galicyjskie [illegible] indemnizacyjne	99 —	93 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	161 50	158 —
Losy [illegible]	121 50	121 —
Akcje [illegible] krajów koronnych	219 50	203 —
Renta węgierska złota 4 proc.	96 85	97 —
Akcje Bankvereinu	84 40	85 —
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 16
Losy premjowe [illegible] węgierskie	122 —	117 —
Akcje kredytowe	275 50	270 —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Akcje kolei południowej	—	—
[illegible]	10 02	10 02

Berlin, dnia 17 Grudnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m 177	m 178
Akcje austrjackie kredytowe	437 —	443 —
Akcje kolei Karola Ludwika	73 50	73 50
Akcje [illegible]	161 20	161 20
Akcje kolei [illegible] (Lombardy)	141 —	141 50
[illegible]	52 75	51 80

NADESŁANE.

Konsorcjum 1945

zawiązane w celu *zabudowania kilkanaście parcel* w kompleksie Wgo Emila Bertemiliana Brajera, przy ulicach Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki we Lwowie, *przyjmuje zgłoszenia* na zakupno pojedynczych gruntów, *wykonuje projekta, plany, kosztorysy*, i udziela bliższych informacyj. Listy etc. odbiera: „Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera we Lwowie."

Dla palaczy. Zupełny przewrót w fabrykacji tutek cygaretowych. W przeciwstawieniu do dotychczasowego wyrobu tutek klejonych, szkodliwych dla zdrowia i smaku, wyrabia słynna fabryka ABADIE w Paryżu tutki cygaretowe bez klejenia. Nowy ten fabrykat zaleca się ze względu zdrowia i smaku, i tutki te z najlepszego papieru zdobędą sobie u palaczy niewątpliwie wziętość.

Prawdziwe tylko **Nie-kaszlaj** z tym znaczkiem.

Wyciąg miodowo - ziołowo - słodowy i karmelki

L. H. Pietscha i Sp. w Wrocławiu

Podziękowanie. Moje właśnie co odłączone dziecko zawdzięcza życie swe znakomitemu pańskiemu produktowi „**Nie kaszlaj**" (Ekstrakt miodowo-ziołowo-słodowy) i z przyjemnością donoszę panu, że po użyciu 3 flaszek wyzdrowiało i najlepszem cieszy się zdrowiem 1873 a

Güns w Węgrzech. *Aleksander Brenner.*

Flaszka ekstraktu zł. 2·—, 1·50, i 80 ct. Karmelki woreczek 25 i 40 ct. Nabyć można we wszystkich większych aptekach.

Z gospodarstwa.

Jest rzeczą dowiedzioną, że u zwierząt naszych domowych, które w porze zimowej ograniczone jest na karmę stajenną, zdarzają się często zboczenia w trawieniu, przypadłości kataralne, oraz podagra i reumatyzm. Każdy gospodarz wie, jakie nieprzyjemne skutki pociągają za sobą te często nieznaczne cierpienia; dlatego powinien się zaopatrzyć w odpowiednie środki zaradcze, jako takie poleca się szczególniej znane od więcej jak 30-tu lat **weterynaryjne preparaty Franciszka Jana Kwizdy**, aptekarza okręgowego i c. k. austrjackiego i królewsko rumuńskiego nadwornego dostawcy weterynarskich preparatów w Korneuburgu. 1836 g

Co się tyczy miejsc zakupna, zwraca się uwagę na inserat o **preparatach weterynaryjnych Franciszka Jana Kwizdy**, zamieszczony w dzisiejszym numerze.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. J. PRUS

b. asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniw. Jag. — po odbyciu specjalnych studjów w zakresie chorób nerwowych pod kierunkiem prof. Charcota w Paryżu — mieszka przy ulicy Kościuszki nr. 7. parter do W Brykczyńskiego, obok gmachu Wydziału krajowego. Ordynuje od 2 — 4 po południu.

Dla wygody P. T. Publiczności otworzoną została na Święta

WYSTAWA GWIAZDKOWA

w rynku 32, I. piętro. Wchód przez **Bazar Königsbergera**, lub z ulicy Trybunalskiej, liczba 1. 1910

Nieszkodliwe ocukrzone krew czyszczące pigułki św. Elżbiety, uznany i przez najznakomitszych lekarzy polecany środek przeciw zatkaniu. Pudełko z 15 pigułkami 15 kr, 1 rulon (120 pigułek) 1 zł. Ostrzega się przed naśladowaniem. Prawdziwe tylko wtedy, jeśli każde pudełko zaopatrzone jest naszą protokołowaną marką ochronną „św. Leopolda" i firmą naszą apteki „pod św. Leopoldem" w Wiedniu, Ecke der Spiegel-und-Plankengasse. We Lwowie: u pp. aptekarzy: Mikolascha, Z. Ruckera, A. Sklepińskiego i J. Beisera.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

O godzinie w pół do 4tej popołudniu:

KAPELAN

(Der Feldprediger)

operetka w 3. aktach Wittmanna i Wohlmutha. Muzyka K. Millöckera.

O godzinie 7mej wieczór:

Powieść zimowa

dramat w 5. aktach W. Szekspira.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki oserjańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.